Cena 30 gr

Świat MŁODYCH

Nr 41 (201) Rok IV

WARSZAWA 19.X. 1952

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

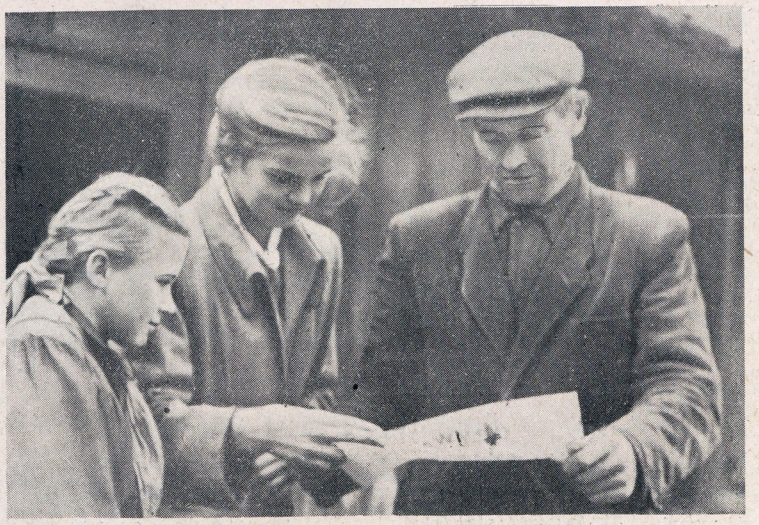

Wszyscy mieszkańcy dziesięciu gromad przybędą na zebranie. W roznoszeniu zawiadomień Komitetu Obwodowego Frontu Narodowego w Starym pomagają harcerze. Na zdjęciu: Irka Zbruk i Ania Maciejewska doręczają zawiadomienie o zebraniu Franciszkowi Figaczowi

26 października wybory do naszego Sejmu

DROGI GOŚĆ

Z niecierpliwością czekaliśmy na przybycie do nas na zbiórkę towarzyszki Wandy Gościmińskiej, kandydata na posłą do Sejmu. Chcieliśmy jak najserdeczniej przywitać naszego drogiego gościa.

Nadeszła wreszcie godzina 18-ta. Marysia Borówka złożyła raport zastępów klas 7-mych towarzyszce Gościmińskiej, która mocno uścisnęła jej rękę. Była uśmiechnięta i zadowolona. Cieszyliśmy się z tego bardzo, bo chcieliśmy, żeby czuła się u nas jak najlepiej. Usiedliśmy wszyscy w półkolu. Wanda Gościmińska opowiadała nam o swoim dzieciństwie.

Było ich w domu 8-ro dzieci. Bieda często zaglądała do rodziny. Nieraz brakowało chleba, a kiedy ojciec przyniósł bochenek, dzieci rozchwytywały go w mgnieniu oka, a resztę dnia musiały być głodne. Wanda Gościmińska bardzo chciała się uczyć, marzyła o tym, aby pójść do średniej szkoły. Ale o tym nie mogło być mowy, bo rodzice nie mieli pieniędzy. Uczyła się więc pilnie i wytrwale sama. Przerabiała język polski, historię, czytała dużo książek. Po wojnie została prządką w PZW w Rudzie Pabianickiej. Pracowała sumiennie i już w pierwszych dniach swej pracy przekraczała normy. Jakże była szczęśliwa — opowiadała nam, kiedy w roku 1949 z rąk naszego Prezydenta Bolesława Bieruta otrzymała Order Budowniczego Polski Ludowej. Zabrała się jeszcze goręcej i z większym zapałem do pracy. Z prządki została majstrem, potem — kierownikiem oddziału, pracowała w Radzie Zakładowej, a potem robotnicy wysunęli ją na stanowisko dyrektora fabryki.

Teraz, kiedy zbliżyły się wielkie dni Wyborów, załoga fabryczna wybrała ją kandydatką na posła do Sejmu.

Biliśmy mocno i z całego serca brawa towarzyszce Gościmińskiej. Zosia Spaczyńska wręczyła jej wiązankę czerwonych goździków. Potem śpiewaliśmy piosenki, przygotowane dla naszego drogiego gościa, mówiliśmy wiersze, tańczyliśmy.

Piękna była nasza zbiórka. Już dawno nie mieliśmy takiej. Postanowiliśmy, że będziemy brać przykład z życia takich ludzi, jak Wanda Gościmińska. Będziemy się uczyć lepiej i lepiej pracować w naszym zastępie.

Janina Muchówka kl. VII A
Maria Borówka kl. VII B
szkoła nr 47 w Łodzi

PIERWSI Z SZEREGÓW

„EWA"

napisała
HALINA RUDNICKA

Rozkaz Hanki*) był krótki i zwięzły: zniszczyć składy benzyny i garaże wojskowe przy ul. Podchorążych. Pozornie sprawa wydawała się beznadziejna. Hitlerowcy zabezpieczyli teren składów wysokim, murowanym parkanem, najeżyli go u góry drutem kolczastym i tłuczonym szkłem. Żelaznej bramy strzegły posterunki wewnątrz i zewnątrz.

Tadek**) wyznaczony na dowódcę akcji, zwrócił się do „Danki"***), by sporządziła mieszankę łatwozapalną. Po kilku dniach Danka uporała się z zadaniem. Mieszanina nafty i benzyny w litrowej butelce, zatkana korkiem i okręcona opaską, nasyconą jakimś preparatem chemicznym wybuchała w chwili rozbicia, niecąc pożar trudny do ugaszenia. Wielokrotne próby dowiodły, że ładunki są niezawodne. Jeszcze tylko trochę ćwiczeń w rzucaniu do celu i można przystąpić do akcji. Nikt, poza dowództwem, nie wiedział, gdzie i kiedy odbędzie się ta pierwsza „robota", każdy marzył jednak, by wziąć w niej udział. Ale Tadek był wymagający — wybrał tylko najlepszych: mistrzów w rzucaniu do celu. I dlatego w tej pierwszej bojowej siódemce znalazła się malutka, szesnastoletnia „Ewa", dziewczynka „z warkoczykami".

— Mogłabyś na olimpiadzie rekordy bić, jako najlepsza dyskobolka świata — żartowała Danka z odrobiną zazdrości.

Zbiórkę wyznaczono na Księżęcej. Wczesny lutowy zmierzch. Mroźne suche powietrze. Wiatr zmiata resztki śniegu z dachów. Cicho i pusto. Czasem przemknie samochód i znów cisza, naładowana grozą i niepokojem. Każde spotkanie z żandarmami grozi śmiercią. Zaczepią spóźnionych przechodniów, zażądają „kenkarty". Legitymacja wtedy może być tylko jedna: lufa rewolweru. Gdzieś z dala stukają o bruk podkute buty. Zdaje się, że echo tych twardych uderzeń odbija się o ściśnięte w nagłym skurczu serce. Palce zaciskają się mocniej na owiniętej w gazetę butelce. — Tupot cichnie, oddala się. Można iść dalej. Do celu już niedaleko.

Ostatnie dwieście metrów trzeba się czołgać wzdłuż muru, by wartownicy nie spostrzegli.

Nareszcie na miejscu! Tadek sprawdza możliwość odwrotu. Wszystko w porządku. Niemcy nie spodziewają się niczego. Wyloty ulicy są puste, nie strzeżone. Wydaje więc szeptem ostatnie instrukcje: Ewa musi trafić w komin jednego baraku: sadze wzmogą jeszcze pożar. Reszta ma zaalarmować kryte papą dachy, uderzając od węgła. Wycofać się ma każdy „na własną rękę". Sekundy wydają się teraz nieskończenie długie. Ewa słyszy łomot swego serca. Kiedyż wreszcie ten Tadek da komendę?

I w tej właśnie chwili zaświergotał ptak, jakby zbudzony ze snu. To sygnał. Pofrunęły butelki przez wysoki parkan. Olśniewający blask zagasił mrok wieczoru. Oczy nawykłe do ciemności, nie widzą nic, ale instynkt każe uciekać. Od ulicy Czerniakowskiej słychać krzyk. To dzieci ze szkoły wieczorowej zobaczyły ogień i lizna na miejsce wypadku. „Ewa" miesza się między tę rozkrzyczaną gromadkę. Rozgląda się wokoło. Towarzyszy nie widać już nigdzie. Za parkanem płoną baraki samochodowe, wybuchają jaskrawym światłem coraz to nowe beczki benzyny. Hitlerowcy wrzeszczą i strzelają na oślep. „Ewa" wycofuje się z gromadki dzieci i spieszy na spotkanie na Krakowskim Przedmieściu, gdzie schodzą się wkrótce wszyscy.

— Daliśmy się im we znaki — myśli radośnie „Ewa".

Dawali się we znaki. Niejeden raz. Setki razy ZWM-owcy odpowiadali czynem, zbrojnym protestem na falę aresztowań, na rozstrzeliwania i prześladowania, jakich nie szczędził wróg. W walce i trudzie, w ustawicznym dążeniu naprzód z małej „dziewczynki z warkoczykami" rósł żołnierz Polski Ludowej. Rosła działaczka młodzieżowa.

Gdy w tragicznych dniach powstania warszawskiego, 10 września, wezwano „Ewę" do sztabu AL, nie przeraziła się zadania, jakie jej powierzono. Sprawa była niezwykłej wagi. Szło o dotarcie za Wisłę do Armii Radzieckiej. Trzeba było „tylko" wyjść z oblężonego miasta przez strzeżoną rzekę.

W nocy 12 września, „Ewa" wraz z towarzyszką Helą Jaworską przepłynęły na kajakach z Czerniakowa na Saską Kępę. Tu każdy krok groził śmiercią. Szły przez piwnice i parkany na Gocławek. Droga, którą dziś każdy przejdzie z łatwością w godzinę, zajęła siedem godzin czasu. Na Gocławku spotkały zwiad — piętnastu żołnierzy radzieckich.

14 września łączniczki były już w wolnym Lublinie. I tu radość niespodziewana, niezwykła: rozmowa z Marszałkiem Rokossowskim. Tej samej nocy jeszcze druga radość, ogromna, najwyższa nagroda za trudy i walkę: rozmowa z Towarzyszem Bolesławem Bierutem.

W 36 godzin po spotkaniu z radzieckim zwiadem—Warszawa otrzymała pierwsze zrzuty broni, amunicji, żywności...

W Lublinie „Ewa" zgłosiła się do wojska. Za warszawską walkę otrzymała stopień kapitana i Krzyż Grunwaldu.

Po wyzwoleniu pochłonęła ją praca społeczna. Pracuje jako instruktor Zarządu Głównego ZMP zawsze przy ważnych i trudnych zadaniach. Nie ustaje też w kształceniu się, w uzupełnianiu swojej wiedzy.

Od września 1951 r. „Ewa" — objęła kierownictwo Wydziału Harcerskiego ZG ZMP.

— Lubię swoją pracę, bo kocham dzieci — mówi — są szczere, proste i pełne zapału. Znam ich dużo i mam pośród nich wielu przyjaciół.

I wy na pewno znacie „Ewę".

To do niej płyną meldunki o pracy drużyn harcerskich z całej Polski. To ona przyjmowała raport w Złotowym Miasteczku od waszych delegatów w pamiętnych dniach lipca.

Towarzyszka Janina Balcerzak — „Ewa" — jest dziś kandydatem młodzieży na posła do naszego Sejmu.

*) Hanka Sawicka — przewodnicząca ZWM.
**) Tadek Domański — dowódca Mokotowa.
***) Zosia Jaworska — studentka chemii.

OGNIWO MAJSTRÓW

Jeszcze we wrześniu, aby uczcić wybory do Sejmu i XIX Zjazd WKP(b), podjęliśmy zobowiązania. Jednym z naszych zobowiązań było zrobienie koszy do śmieci. Gdy brak kosza w klasie, to i papierków pełno na podłodze, pod ławkami i klasa wtedy brzydko wygląda.

Do robienia koszyków z wielkim zapałem przystąpiło ogniwo chłopców z kl. VII-ej. Już na drugi dzień na strychu w starym budynku szkolnym chłopcy znaleźli cztery arkusze dykty i od razu zdecydowali, że będzie doskonała na nasze koszyki. Narzędzia potrzebne przynieśliśmy z domu. Odtąd w każde popołudnie na podwórku szkolnym 13-tu chłopców z naszego ogniwa pracowało przy koszykach. Praca szła sprawnie. Dwóch piłowało, jeden heblował, inny dopasowywał, jeszcze inny zbijał części koszyka. Nie zdążyliśmy się obejrzeć, jak dwa kosze były gotowe. Jeden stoi w naszej klasie, a drugi na korytarzu. Papierków na podłodze już nie ma.

Ogniwo chłopców kl. VII
przy szkole podstawowej w Nowoberezowie
pow. Bielsk Podlaski

System wodny im. Stalina

Na południe od Sofii powstaje jedna z największych budowli socjalizmu w Bułgarii — wielki system wodno-energetyczny.

Główna część potężnej zapory wodnej na rzece Iskyr będzie miała 76 m. wysokości, a sztuczne jezioro, które za nią powstanie (długości 13 km i szerokości 6 km), będzie największym zbiornikiem wody nie tylko w Bułgarii, ale także na całym Półwyspie Bałkańskim.

Z tego sztucznego jeziora woda popłynie podziemnym tunelem, długim na 5.565 m do elektrowni Pasarel. Tutaj w ciągu jednej sekundy na koła turbiny będzie spadało z wysokości 119 m — 30 ton wody.

Na wsie przyjdzie światło, na suche pola — woda z kanałów. Zmieni się życie ludzi i wygląd okolicy. Budowli, którą wznoszą, robotnicy nadali imię Stalina.

Jednym z przodowników pracy na budowie jest Szaban Machmudow. Woda ze zbiornika, który Szaban buduje, zwiększy urodzaj także na polach jego rodzinnej wsi.

Z głodu sprzedał swój order

Anglik Magnennis ma w tej chwili 32 lata. Jest zdrowym, zdolnym do pracy mężczyzną. Mieszka w Belfast razem z żoną i trojgiem dzieci. Magnennis, były żołnierz armii angielskiej, jest bohaterem ostatniej wojny światowej. Dokonał czynu, na który nie każdy mógłby się zdobyć. Przez 45 minut nurkował pod wodą, żeby przyczepić minę do japońskiego krążownika. Operacja udała się, krążownik wroga wyleciał w powietrze. Nic więc dziwnego, że odznaczono Magnennisa jednym z najwyższych odznaczeń angielskich: orderem zwycięstwa. Sądzicie pewnie, że Magnennis jest szanowanym i otoczonym opieką przez państwo obywatelem? Nic podobnego. Od dawna nie ma już pracy i po to, aby nakarmić i odziać swoje dzieci, musiał sprzedać swój order.

4 minuty wojny — czy klasa szkolna?

Rząd francuski prowadzi wojnę w Indochinach przeciw walczącemu o swoją wolność ludowi Vietnamu. „Salle guerre — brudna wojna" — mówią o niej uczciwi Francuzi.

Jedna minuta wojny w Vietnamie kosztuje Francję milion franków. Za cenę 4 minut można by wybudować nową klasę szkolną, a we Francji brakuje 40 tys. klas dla dzieci, które powinny się uczyć.

Mimo to rząd francuski przeznacza na szkolnictwo 5,2% całego budżetu a na cele wojenne aż 40%.

Koreański rolnik Wang Go-fu, opowiedział członkom Komisji o zrzutach bomb bakteriologicznych na jego rodzinną wioskę.

Lotnik Paul Kniss

Dzieci koreańskie dobrze wiedzą, co to znaczy nalot amerykańskich bombowców. Te samoloty wiozą bomby burzące, sieją tyfus, dżumę i inne najstraszniejsze choroby. Te samoloty wiozą śmierć.

Słuchają ludzie. Zaciskają się pięści dorosłych i dzieci, z wielkiej nienawiści do tych, którzy za jednym naciśnięciem guzika rzucają śmierć na wsie i miasta, na domy i szpitale.

Bandyci!

Koreańscy żołnierze artylerii przeciwlotniczej mają tylko jedno pragnienie, tak silne, jak nienawiść do nadlatujących piratów:

Zniszczyć morderców! Zestrzelić jeszcze jeden samolot, jeszcze jeden, i jeszcze...

Nowa salwa armatnia!

Jest! Trafiony! Samolot runął w dół. Jeszcze chwila i wokół niego pojawiają się białe chmurki. To załoga wyskakuje na spadochronach. Za kilka minut będą już na ziemi...

⁂

Porucznik Paul Kniss — lotnik amerykański, to jeden z tych bandytów! To on rzucał bomby, to on mordował, on zarażał tyfusem i dżumą!

Stoi teraz wśród żołnierzy Armii Ludowej...

Zastrzelić? Nie! Wojska ludowe — to nie imperialiści, którzy mordują jeńców.

Wziąć do niewoli! Niech Amerykanin popatrzy z bliska na to, co on i jemu podobni zrobili. Niech popatrzy w twarze tych, którym zabił najbliższych, niech zobaczy, jak wielka jest nienawiść do zbrodniarzy i pewność zwycięstwa wszystkich prostych ludzi Korei!

⁂

Mija kilka miesięcy. Cały świat wie już, że amerykańscy mordercy prowadzą w Korei wojnę bakteriologiczną. Międzynarodowa Komisja Naukowa przeprowadziła badania, zebrała tyle dowodów, że nawet ci, których dotąd oszukiwano, dowiedzieli się prawdy. Przed Komisją składał także zeznania lotnik amerykański Paul Kniss. Nie był to już jednak ten sam człowiek, któremu w maju żołnierze walczącej Korei darowali życie. Lotnik amerykański zobaczył z bliska swoje dzieło, poznał naród, który gołymi rękami walczy o swoje słuszne prawa do ostatniego tchu. I porucznik Kniss powiedział do członków Międzynarodowej Komisji: „Odbyłem 26 lotów z bombami bakteriologicznymi... Teraz zdaję sobie sprawę, że wojna bakteriologiczna jest potwornością. Dowodzi ona, do czego są zdolni ci, którzy chcieliby zdobyć panowanie nad światem. Najwyższy już czas położyć temu wszystkiemu kres!

Mam nadzieję, że zeznania, jakie złożyłem przed członkami Komisji, przyczynią się do naprawienia zła, jakie uczyniłem, jakie czynią inni lotnicy amerykańscy biorący udział w wojnie bakteriologicznej...

Pragnę, by pokój zatriumfował na świecie, nie chcę, by moi synowie mieli kiedykolwiek przelewać krew w nowej wojnie!"

Opowiadania z walki o pokój

Białe Kimono

Niedawno zakończył się w Pekinie — stolicy Chin Ludowych, Kongres Pokoju Krajów Azji i strefy Oceanu Spokojnego. Na Kongres ten przybyła również delegacja japońska. Japońscy delegaci musieli przekraść się przez granicę, ponieważ rząd japoński nie chciał wydać im pozwolenia na wyjazd. Cały Kongres bardzo serdecznie witał dzielnych japońskich bojowników o pokój. „Białe kimono" opowie wam, jak dzieci japońskie pomagają im w walce.

Mie wracała ze szkoły do domu. O tej wieczornej porze na ulicach pełno było spacerujących ludzi. Z kawiarń i restauracji rozchodził się głośny jazgot muzyki. Mie szła szybko. Pośród spacerujących bogatych kupców, oficerów amerykańskich, idących z dumnie podniesionymi głowami, często napotykała pijanych amerykańskich żołnierzy, którzy nie ustępowali nikomu z drogi. Wokół sklepów i wystaw, koło ścian stały dziwaczne, milczące postacie w białych kimonach. Spod jednego kimona, zamiast nogi, sterczał kij, z drugiego zwisał pusty rękaw. Trzecia postać miała pokaleczoną oszpeconą twarz. Byli to inwalidzi wojenni. Prawo japońskie zabrania żebrać, ale ani policja, ani amerykańscy żołnierze nic nie mogli zrobić tym stojącym cicho jak posągi ludziom.

— Mie! zawołał nagle ktoś. Postać w białym kimonie oddzieliła się od grupy i, postukując drewnianym kijem, zbliżyła się do dziewczynki. To wuj Kudo.

— Idziesz do domu?

— Tak.

Niezręcznym ruchem odwrócił się i kusztykając zaczął iść obok niej. Wuj Kudo ma 26 lat, lecz jego zmęczona twarz i zapadłe policzki czynią go starcem.

Mie idzie milcząc. Skręcają w zaułek. I nagle, jak gdyby za sprawą czarodziejskiej różdżki, nikną piękne wystawy, jasne latarnie, gwar rojnych ulic. Ciasno przywarte do siebie stoją rzędem nędzne lepianki z nieoszklonymi oknami. To dzielnica Koto-ku, która w dni deszczowe tonie cała w błocie. W jednej z lepianek mieszka tu rodzina Mie.

Dziewczynka po powrocie ze szkoły zastaje zwykle babcię Jessy siedzącą przy ogarku. Pochylona, szyje od rana do nocy i z ledwością zarabia dziennie na pół bochenka chleba.

W pokoju jest zimno. W kącie śpi troje małych dzieci pod jedną podartą kołdrą. Matka jeszcze nie wróciła z fabryki. Musi ona sama utrzymywać całą rodzinę. Ojciec Mie bowiem został uwięziony za to, że wraz z innymi domagał się pracy, chleba, pokoju. Brat matki, wuj Kudo, wrócił z wojny chińskiej bez nogi. Pracy nie może dostać.

Babcia Jessy postawiła miskę z ciepłą zupą.

— Jedzcie — powiedziała.

Mie usiadła naprzeciw wuja Kudo, nie zabrała się jednak do jedzenia.

— Co ci to? — zapytała babka. Czy ci się co przydarzyło?

— Dziś w szkole zadali nam pracę domową.

— Trudna? — pyta wuj Kudo.

— Obrzydliwa!

I Mie opowiada, co zaszło w szkole. Po lekcjach nauczyciel Mocydzuki zatrzymał uczennice w klasie, mówiąc:

— Nasz potężny Kraj Wschodzącego Słońca przeżywa ciężkie czasy. Wielka Ameryka przyszła nam z pomocą. Japonia nigdy nie pozostawała niewdzięczna. Toteż słynna organizacja kobieca „Pstre pióro" rozpoczęła zbiórkę upominków dla amerykańskich żołnierzy „walczących w Korei". I wy powinnyście

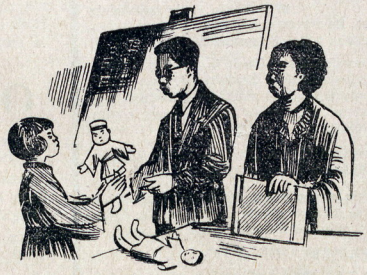

przyczynić się do zbiórki. Niech każda z was uszyje w prezencie narodową lalkę, przedstawiającą wracającego z wojny żołnierza — bohatera.

Twarz wuja Kudo oblała się rumieńcem. Z bólem spojrzał na sterczący, zamiast nogi, kij.

— Waszego nauczyciela z przyjemnością uraczyłbym tym oto kijem — powiedział.

— Uspokój się! Czy wolno tak mówić! — zawołała ze strachem babka. — Pan Mocydzuki uczy naszą Mie... Sam też był na wojnie.

— Tak, ale on siedział w sztabie. Kiedy pod obstrzałem leżeliśmy w błocie, karał i rozstrzeliwał Japończyków za byle co bez litości.

Mie przysłuchiwała się uważnie słowom wuja. A nazajutrz w szkole długo szeptała z koleżankami.

Po powrocie do domu poprosiła babkę o gałganki.

— Będę szyła lalkę — powiedziała.

Minął tydzień. Po lekcjach pan Mocydzuki wszedł do klasy w towarzystwie grubej Japonki. Wygląd nauczyciela był bardzo uroczysty. Kobieta miała słodki uśmiech na ustach. Była to przedstawicielka faszystowskiej organizacji japońskiej „Pstre pióro".

— Szanowna Pani — zwrócił się do niej nauczyciel. Uczennice naszej szkoły odpowiedziały z zapałem na wasz apel. Na znak miłości i wdzięczności uszyły w podarku dla walecznych amerykańskich żołnierzy — lalki.

— Postąpiłyście jak prawdziwe Japonki. Dziękuję wam w imieniu naszej organizacji i w imieniu największego przyjaciela — armii amerykańskiej.

Dziewczynki siedziały, milcząc, z ponuro opuszczonymi głowami. By przerwać tę niemiłą ciszę, nauczyciel powiedział:

— Są bardzo wzruszone.

I zwracając się z uśmiechem do dziewczynek, dodał:

—Kładźcie lalki na stół!

Żadna z dziewczynek nie poruszyła się jednak. Gruba kobieta spytała słodkim głosem:

— Czego się wstydzicie? Powinnyście być dumne z waszego szlachetnego uczynku.

Wtedy Mie wstała, wyjęła spod pulpitu lalkę i pewnym krokiem podeszła do stołu. Twarz nauczyciela sponsowiała.

Lalka, zrobiona przez Mie miała jedną nogę i była ubrana w białe kimono. Zdenerwowany pan Mocydzuki przeszedł się po klasie i, wskazując ręką na jedną z dziewczynek wykrztusił:

— Lalka!

Dziewczynka podała lalkę, która nie miała ręki i też była w białym kimonie. Nauczyciel pobiegł na drugi koniec klasy, wołając:

— Lalka!

Trzecia lalka była bez obu rąk.

Na tłuste policzki kobiety wystąpiły liliowe plamy. Pan Mocydzuki rozwarł usta i z drżeniem w głosie zapytał:

— Co-o to-o znaczy?

Dziewczynka, która nie oddała jeszcze swego „podarunku", wstała i wyciągnąwszy w stronę nauczyciela lalkę w białym kimonie, powiedziała:

— To żołnierze, którzy powrócili z frontu. My nie chcemy nowej wojny!

I. TURICZYN

tłum. S. Halperinowa

(Opowiadanie „Białe kimono" nie jest zmyślone. Wydarzenie, podane przez autora, było przytoczone w liście Wszechjapońskiej Federacji Kobiet, przedstawionym na posiedzeniu rady MDFK w lutym 1951 r. w Berlinie).

Żeby było ładniej

Konie powoli ciągną koparkę. Turkocą koła, a spod łopatek wypryska ziemia, na niej bieleją ziemniaki. Zaraz za maszyną pracowicie schyleni chłopcy i dziewczęta zbierają „owoce ziemi". Ani jeden ziemniak nie ujdzie ich uwagi. Co parę minut odnoszą po dwoje pełny kosz. Obok pola rośnie góra ziemniaków. Praca jest dobrze zorganizowana, każda trójka ma przydzielony swój odcinek i dlatego wszystko idzie sprawnie. Przy ostatnich zagonach cztery małe dziewczynki szybko napełniają kosze. Tu praca idzie najlepiej. Danusia Szołno, Lodzia Rodziewicz, Władka Urbanowicz i Hela Więcuś (wszystkie są uczennicami czwartej klasy)— to przodowniczki i choć na wykopki przyszły tylko klasy VII, VI, i V, one zgłosiły się na ochotnika i pracują teraz najlepiej ze wszystkich.

Harcerze ze wsi Adamówka koło Grodziska Maz. przybijają na drzewie tablicę, wskazującą drogę do lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej.

Drużyna harcerska z Pieszkowic zobowiązała się na cześć wyborów do Sejmu pomóc pobliskiemu PGR w wykopkach. Harcerze postanowili przepracować 3 dni po 6 godzin. Nie wszyscy jednak przynoszą honor drużynie. Romek Szyszko nie przyszedł na wykopki. Został w klasie, porozrzucał innym książki po ławkach, a małym z pierwszej klasy nie dał grać w piłkę. Teraz rada musi z nim porozmawiać przy wszystkich, żeby zrozumiał, że poderwał honor drużyny, że zachował się nie jak harcerz, nie jak polski uczeń.

Praca w polu dobiega końca. Za chwilę podjeżdża drabiniasty wóz z PGR-u i wracają wszyscy ze śpiewem do szkoły. Dźwięczy piosenka o polu, o drodze i lesie. Konie powoli ciągną tak, że Rysiek Więcuś nie wytrzymuje i wola do Józka Wojnicza:

— Józek, popchaj no trochę, będzie szybciej!

— Józek z poważną miną popycha, a wszystkim się zdaje, że naprawdę jadą szybciej...

Zaraz po obiedzie przy budynku Komitetu Frontu Narodowego zbierają się harcerki i harcerze: Irka Kozłowska, Mońka Budrenia i Teresa Budynkiewicz — będą rozlepiały po domach, w gminnej spółdzielni i w szkole barwne plakaty o programie Frontu Narodowego. Staszek Petrecki i Jurek Kraft zawieszą na budynku Komitetu transparent, który wykonała drużyna.

— Musimy dobrze uczcić wybory do Sejmu — postanowili harcerze na zbiórce drużyny.

Wzięli się więc wszyscy do pracy. Dekorują punkt wyborczy, po południu w szkole ćwiczy zespół taneczny i chór. Niedługo na zebraniu przedwyborczym dzieci mają wystąpić z częścią artystyczną. Zakupiono też karton. Starsze ogniwa zabierają się do zrobienia gazetek o tym, co Polska dała dzieciom, ile jest szkół, świetlic i przedszkoli w ich powiecie. Gazetki te wywieszą w szkole, w punkcie wyborczym, we wsi, żeby wszyscy mogli zobaczyć, jak teraz radośnie dzieci mogą się uczyć, bawić i pracować.

Wieczorem przed zaśnięciem każdy harcerz i harcerka myślą, co by tu jeszcze zrobić, żeby na wybory było we wsi weselej i piękniej.

A. RZĄDCA

GAZETKA - ZADANIE

Do naszej szkoły przyszła gazetka pod tytułem: „Jakie zmiany zaszły w naszej wsi". Dostaliśmy też dołączony do niej list Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego do harcerek i harcerzy klas VI i VII. Przeczytaliśmy go zaraz po lekcjach na zbiórce całego zastępu. Wszystkim podobał się projekt zrobienia takiej gazetki, w której pokażemy o ile lepsze i piękniejsze stało się życie w naszej wsi. Postanowiliśmy zaraz zabrać się do pracy. Podzieliliśmy się na trójki, które będą zbierać materiał w swoich gromadach: Opinogórze Górnej, Dolnej, Czerńcach, Kątach i Zygmuntowie. Ja ze Stachem Sokolnickim i Wandą Szymańską mamy zebrać wiadomości w Opinogórze Górnej. Zaprowadziliśmy już zeszyty, w których wszystko będziemy notować. Wyruszamy jutro po południu. Wejdziemy najpierw do tow. Czarneckiego, przewodniczącego komitetu rodzicielskiego, który mieszka już bardzo dawno w Opinogórze i bardzo dobrze zna naszą wieś. Pójdziemy też do Gminnej Rady Narodowej, sołtysa, kierownika poczty i do rodziców naszych koleżanek i kolegów na wsi.

Kiedy siedzieliśmy na zbiórce i rozmawialiśmy o naszej gazetce, na wiele pytań zawartych w niej mogliśmy od razu odpowiedzieć. O na przykład! Przed wojną cała nasza wieś była własnością hrabiego Krasińskiego, a dzisiaj jest w niej PGR, a jedna trzecia chłopów otrzymała ziemię. Tatuś Hanki Cywińskiej pracował na służbie w majątku hrabiego, a teraz ma własne trzyhektarowe gospodarstwo. W jednej z sal pałacu znajduje się teraz nasze stałe wiejskie kino. Przed wojną świeciło się u nas lampkami naftowymi, a dzisiaj jasnym światłem płoną żarówki elektryczne. W naszej szkole i wielu domach grają już głośniki radiowe. Przed wojną rodzice musieli chodzić do stacji kolejowej 12 km do Ciechanowa, a teraz dwa razy na dzień jeździ autobus przez naszą wieś. Dużo naszych starszych kolegów uczy się w szkołach średnich, na przykład Tadek Twardzikowski chodzi do technikum mechanicznego, Basia Bautroczyk do liceum pedagogicznego, a Leszek Cieśliński jest w szkole oficerskiej.

Dużo zmieniło się w naszej wsi. Wszystko to napiszemy w naszej gazetce. Zaraz w poniedziałek zawiesimy ją w sali gromadzkiego kina. Tam chodzi najwięcej ludzi i wszyscy będą mogli ją przeczytać.

ELA CIEŚLIŃSKA
zastęp kl. VII
Szkoła Podstawowa
w Opinogórze

Listy Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego i gazetkę-zadanie otrzymało wiele szkół w całej Polsce. Napiszcie do „Świata Młodych" czego dowiedzieliście się o swojej wsi, jakie mieliście przygody przy zdobywaniu materiału i jak podobała się we wsi wasza gazetka.

JAKIE WAŻNE ZMIANY ZASZŁY W NASZEJ WSI?

PRZECZYTAJ I POMYŚL JAK TWOJA WIEŚ ROZWINĘŁA SIĘ OD CZASÓW WYZWOLENIA I JAK TO BYŁO DAWNIEJ ZA RZĄDÓW OBSZARNIKÓW I KAPITALISTÓW

Kiedy mówimy, że wieś się rozwija? • JEŻELI CORAZ SZERZEJ OŚWIATA DOCIERA DO WSI • JEŻELI POPRAWIA SIĘ GOSPODARKA NA WSI • JEŻELI ZACIEŚNIA SIĘ WIĘŹ WSI Z MIASTEM

Rozmawiamy o książkach

O ADELI I ANCE

Gdy dziewczęta z klasy VII-mej Szkoły Podstawowej TPD im. Stefana Żeromskiego w Konstancinie szły po lekcjach na zbiórkę ogniwa, Lucynka Bieńkowska już od razu zapowiedziała:

— Ja będę mówiła o Adeli. Pamiętajcie, koniecznie ja!

Adela — to bohaterka książki Haliny Górskiej „Druga brama". Dziewczynki przeczytały tę książkę i drugą — „Pokój na poddaszu" Wandy Wasilewskiej. Dziś na zbiórce ogniwa będą mówić o tym, czego dowiedziały się z książek o życiu dzieci robotniczych przed wojną. W świetlicy pojaśniało od czerwonych chust.

— Czy już wszystkie są? — zapytała ogniwowa. — Możemy zaczynać.

Lucynka aż się pali z niecierpliwości, żeby mówić. Prosimy! I Lucynka mówi: „Tatuś Adeli pracował w fabryce na Woli. Gdy zachorował fabrykant wyrzucił go z pracy. W rodzinie Adeli zaczęła się bieda. Musieli się przeprowadzić z dawnego mieszkania do ciasnej izby w suterynie, a Adela nie mogła już więcej chodzić do szkoły. Ja właśnie o tym mówię, bo mój tatuś przed wojną też pracował w fabryce na Woli i mamusia mi opowiadała, jak było ciężko. Adela nie mogła się uczyć i chociaż mała, musiała ciężko pracować w domu — szorować podłogi dźwigać wielkie gary z wodą, pracować jak dorosła. A ja teraz nie tylko, że chodzę do szkoły, ale nawet uczę się grać na fortepianie...

— Kiedy Adela poszła ze swoim rodzeństwem do parku na spacer, bogate dzieci wyśmiewały się z nich, bo były w starych połatanych ubran-

Nie znacie już dziś „gazeciarzy". Przed wojną spotkać ich było można na każdej ulicy. Tak zarabiały dawniej na życie dzieci w Warszawie i innych miastach Polski.

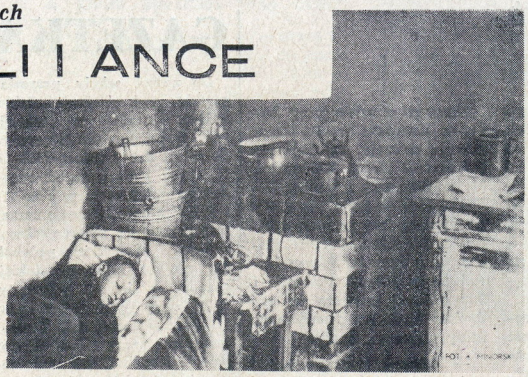

Ten chłopiec jest ciężko chory; czy wyzdrowieje w takich warunkach. Dla biednych dzieci często brakowało miejsca w przedwojennych szpitalach.

kach — dorzuciła Lidka Rągowska. Więc Adela więcej ich tam nie prowadziła. I te małe dzieci musiały się bawić na brudnym podwórku, często bez żadnej opieki. Gdyby to było teraz, to Wicuś i Zosia chodziliby na pewno do przedszkola. A Adela mogłaby mieszkać w Domu Dziecka, tak jak ja...

...Za oknami świetlicy bieleje między drzewami wysoki, piękny dom. To jeden z czterech Domów Dziecka w Konstancinie. Wszystkie dziewczęta są ich mieszkankami. Mówiąc o losach Adeli, często spoglądają w okno, jakby co chwila porównywały swoje życie z życiem małej dziewczynki, która wśród ciężkiej pracy i ciągłej troski o młodsze rodzeństwo musiała zapominać o tym, że sama jest dzieckiem, że chciałaby chodzić do szkoły i bawić się wesoło z koleżankami. Tylko czasami w wolnych chwilach marzyła o tym i w jej sercu budziło się bolesne pytanie: „Dlaczego tak jest, że są dzieci, które mogą się uczyć i bawić, a ja muszę już być „dorosłą"?

— O „Pokoju na poddaszu" zacznę ja — powiedziała Krysia Płotnicka, przewodnicząca rady zastępu klasy VII-mej. Gdy czytałam tę książkę, to ciągle albo się oburzałam, albo nawet dziwiłam. Ja wiem, że to było przed wojną. Ale tego aż nie można sobie wyobrazić. Rodzice Anki umarli — i wtedy ona została sama z trojgiem młodszego rodzeństwa: Adasiem, Zosią i Ignasiem. To trochę podobne do moich losów, ja też jestem sierotą. Ale Anka po śmierci matki nie miała znikąd pomocy. Niki się nią nie zajął — ani szkoła, do której chodziła, ani fabryka, w której pracowała jej matka. I Anka, aby utrzymać rodzeństwo, musiała sama iść pracować. A przecież była jeszcze dzieckiem...

Tak właśnie było, że dawniej dzieci często musiały zarabiać na życie, zamiast się uczyć, a jak ja straciłam rodziców, od razu zaopiekowało się mną państwo. I moim rodzeństwem też.

— W fabryce, gdzie pracowała Anka, były bardzo złe warunki — przypomniała Lilka Bykowska. Ona sobie zupełnie zniszczyła płuca. A jak Adaś złamał nogę, to go tylko trochę potrzymali w szpitalu, a potem wyrzucili. Za miejsce trzeba było płacić, a Anka nie miała pieniędzy. Teraz to Adaś nie tylko mógłby leczyć się bezpłatnie w szpitalu, ale i do sanatorium by go wysłali, jakby było potrzeba.

— Ja to się wcale nie dziwię — podjęła znów Krysia, że Anka nie chciała oddać braciszka obcym ludziom na wychowanie. Oni by go na pewno nie posyłali do szkoły, tylko kazaliby mu pracować za wyżywienie i ubranie.

— Ale pamiętacie, że nie chciała też oddać Adasia do przytułku? — przypomniała Wiesia Krawczykówna. Ja wiem, dlaczego: w tych „przytułkach" dzieciom było źle.

Dziewczynki na chwilę umilkły. Przypomniało im się znowu własne, szczęśliwe życie w Domu Dziecka.

— Anka tak się martwiła o swoje rodzeństwo, tak chciała, aby każde mogło skończyć przynajmniej 7 klas — ciągnęła Krysia. A my kończymy w tym roku 7-mą klasę i każda z nas wie, że może się uczyć dalej, w jakiej tylko chce szkole. Lucynka pójdzie do szkoły muzycznej, Hania do galanteryjno-skórzanej, Wiesia do ogólnokształcącej, a potem na uniwersytet...

Znowu zapanowało milczenie. Dziewczynki zamyśliły się. O czym myślały? O sobie. O swojej przyszłości i... o, tym, że opowieść o życiu Adeli i Anki — brzmi dziś jak zła bajka, w którą trudno nawet uwierzyć.

MARTA TOMASZEWSKA

Zastęp wielkiej przyjaźni

SŁOWA: MIRON BIAŁOSZEWSKI
I WANDA CHOTOMSKA.
MUZYKA: STANISŁAW PRUSZYŃSKI.

Jesienne słońce nam czyta
zadane lekcje w zeszytach,
liście ciekawe w oknie
patrzą na nasze stopnie:
kto na początek
ma więcej piątek? — hej!

Refren: Nasz zastęp, nasz zastęp prowadzi —
Jak dobrze w harcerskiej gromadzie:
na boisku i w czytelni,
w szkole, w domu
zawsze dzielni,
bo razem radośnie i raźnie
w zastępie wielkiej przyjaźni.

Jesienny wicher nam śpiewa,
na zbiórkę zastęp się zbiega.
Płacze aż deszcz zazdrośnie,
że u nas tak radośnie:
— książki czytamy
razem śpiewamy — hej!
Refren: Nasz zastęp... itd.

Czerwony koral na głogach,
idziemy po złotych drogach.
Zając przed piłką czmycha,
zbudź się, tarnino cicha,
leć, piłko, w górę,
goń siwe chmury — hej!
Refren: Nasz zastęp... itd.

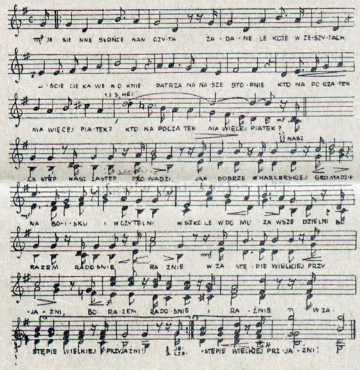

Zemsta »OSIEMNASTKI«

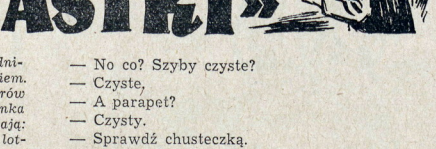

Siedzimy w pokoiku nr 18 w internacie przy Zasadniczej Szkole Zawodowej Budowy Maszyn pod Wrocławiem. Złote smugi słońca wędrują między bukiecikami astrów na trzech szafkach, za oknami dzwoni głośnik, a Danka Jobówna i Zbyszek Teodorczuk opowiadają i opowiadają: — o szkole, o tym, że Zbyszek zostanie mechanikiem lotniczym, że oboje w warsztatach szkolnych biorą udział we współzawodnictwie, że podpisali współzawodnictwo z inną szkołą, że...

Mój zeszyt pęcznieje od notatek. Wreszcie proszę Dankę i Zbyszka:

— Pożyczcie mi swoich imion?

— Po co?

— Pożyczcie. Z tego wszystkiego, o czym mówiliście, będzie opowiadanie.

— o —

Ta chustka powinna znaleźć się w szkolnym muzeum. Bo mimo, że jak tysiące innych jest biała, i nie ma żadnego szlaczka — to nie jest zwykła chustka. Historia 400 procent normy, wytoczonych na szkolnym warsztacie przez Dankę, zaczyna się właśnie...

Zaczyna się wszystko tak:

Drabina kołysze się — jeszcze tylko dwa szczeble, jeszcze jeden i Zbyszek dosięga parapetu na pierwszym piętrze. Wiatr zdmuchnął firankę, poderwał ją do góry, odsłaniając wnętrze pokoju — trzy łóżka, bukieciki na nocnych szafkach, błyszczącą podłogę. Chłopcy, stojący na dole, niecierpliwią się:

— No co? Szyby czyste?

— Czyste.

— A parapet?

— Czysty.

— Sprawdź chusteczką.

Zbyszkowa chusteczka jest brudna. Czyścił nią wczoraj buty. Przyznać się? W żaden sposób! Przecież członek komisji porządkowej nie może mieć brudnej chusteczki. Więc Zbyszek bada czystość palcem. Ani śladu kurzu!

— Chustką! Chustką! — Przywołuje go do porządku komisja. ...Cóż robić... Chustka jak szara ćma sfruwa z parapetu.

— Och, jakie brudy!

— Ależ to flejtuchy, te spod „osiemnastki". Co najmniej tydzień nie sprzątały, a teraz zamknęły drzwi na klucz, bo wiedziały, że komisja będzie sprawdzać czystość! A my — drabinkę do okienka i proszę bardzo — jakie brudy!

Mieszkanki pokoju „18" dostały od komisji porządkowej naganę.

— Sprzątałam. Słowo daję — cały parapet na mokro, cały kaloryfer. Dance aż brakuje tchu — kaloryfer szczotką.

— Jaką szczotką? — nie dowierza Krysia.

— Od... od zębów...— wstydliwie przyznaje Danka. A teraz taka hańba na cały internat!!!

— A może chłopaki naumyślnie? — na złość?

I „osiemnastka' poprzysięgła chłopcom zemstę. Akurat pierwszy nawinął się im Zbyszek na schodach przed stołówką.

— Co na obiad?

Wszystkie trzy jak na komendę zaczęły przyglądać się schodom.

— Ogłuchłyście, czy co?

A one nic.

— Nie umiecie mówić? — Zbyszek już, jak to on, wpadł w złość, zaczerwienił się, pięści zacisnął, jak do boksowania i syknął:

— Laluchny...

Danka zacisnęła zęby — ale nic. Dalej na schody patrzą. I dopiero, jak odszedł parę kroków, rzuciły za nim najstraszniejszą obelgę:

— „Chuligan".

W szkole na lekcjach było jeszcze pół biedy. Można było rozmawiać — tylko z dziewczynkami. Udawać, że się chłopców nie widzi. Ale najgorzej było w warsztatach.

— Dziewuszko, dziewuszko, jak trzymasz pilnik! Tak się ciasto wałkuje, a ty chcesz młotek zrobić — uśmiecha się kierownik. Popatrz, jak twój kolega pracuje.

Krysia nie patrzy... Jakże — z chłopaków przykład brać?

Krysia, podaj suwniarkę — woła od sąsiedniego stołu Danka.

A suwniarka jest akurat u chłopców...

Powoli od imadeł, od młotków i pilników przechodzili na maszyny. Na tokarki, szlifierki, wiertarki. Chłopcy szybciej jakoś chwytali rytm maszyn. I któregoś dnia nazwisko Zbyszka znalazło się na tablicy.

— Najlepszy uczeń w warsztacie — pokazywał go z dumą kierownik, wszyscy potrzasali Zbyszkową rękę.

Z Andrzejem Frejem poznaliśmy się dwa lata temu, kiedy obydwaj przyszliśmy do szkoły nr 1 w Pruszkowie. W pierwszych dniach nie zwróciliśmy na siebie uwagi. Ja siedziałem z Jędrkiem Baranowskim, a Andrzej — z Jurkiem Siedleckim. Pewnego razu spotkaliśmy się idąc rano do szkoły. Jakoś dobrze nam się szło, rozmawialiśmy o naszej klasie, o nauce, o sporcie. Nie wiem nawet, jak to się stało, że przyszekliśmy sobie wtedy, że będziemy się obaj jak najlepiej uczyć, razem chodzić do szkoły i razem wracać.

Od tej pory minęło już dwa lata. Jesteśmy z Andrzejem serdecznymi przyjaciółmi. W IV i V klasie mieliśmy na świadectwach piątki i czwórki. Andrzej lepiej umie biologię, a ja — język polski. Pomagamy sobie nawzajem. Ale nie tylko sobie.. Prowadzimy kółka samopomocy dla słabszych kolegów w naszym zastępie. Andrzeja lubią wszyscy w klasie. Jest wesoły, koleżeński, a jak coś obieca, to zawsze zrobi. W tym roku został wybrany przewodniczącym rady zastępu, a ja jestem członkiem rady. Razem przygotowujemy zbiórki, robimy często gazetki i hasła, bo obaj bardzo lubimy rysować. Często chodzimy razem do kina i na mecze. Ale nieraz też się o coś posprzeczamy. Nie umiemy się jednak długo na siebie gniewać. Powiemy sobie zawsze, o co poszło, i znowu potem jest dobrze.

Andrzej Szymusik
Zastęp klasy VI Szkoły nr 1
w Pruszkowie

SZKOLNE WYBORY

Od samego rana w klasie
ani mowy o hałasie.
Każdy przejęty, ruchliwy, wesoły
przyszedł wcześniej niż zwykle do szkoły.

Nawet Basia, która czasem lubi psoty,
wzięła się szczerze do roboty.
Chwali się do koleżanki: patrz!
zrobiłam już nowe firanki.
— A ja też ci coś pokażę:
mam gotowe trzy witraże.

Klasę musimy ustroić wzorowo —
czysto, pięknie, przedterminowo!
Nie ma czasu na zabawy ani spory,
Dziś w naszym zastępie — wybory!

Jerzy Herman kl. V A
Szkoła TPD nr 19
Gdynia

Z dobrą książką trudno się rozstać

SZTAFETA

Zbliża się dzień 26 października — wielkie święto całego narodu — wybory do Sejmu. My, harcerze, chociaż jeszcze nie możemy głosować, bardzo chcemy pomóc w akcji wyborczej.

W gmachu naszej szkoły jest punkt wyborczy. Na zbiórce rady drużyny postanowiliśmy, że go udekorujemy. Chłopcy z Ogniwa I-go, II-go i III-go zastępu klasy siódmej zawiesili portrety, zrobili na czerwonym płótnie hasła. Dziewczęta przyniosły kwiatki. Leszek Ujma, Sergiusz Mitlajner i Tadek Rodź zrobili gazetkę ścienną o Froncie Narodowym. Przyjemnie i ładnie jest teraz w naszej sali wyborczej.

Na 26 października przygotowujemy wielką sztafetę. Cała nasza drużyna podzieli się na piątki. Każda piątka dostanie przydzielony przez radę drużyny odcinek ulicy. Wszyscy harcerze przygotują sobie małe wiązanki kwiatów. Wyruszymy od samego rana, aby przypomnieć mieszkańcom miasta że trzeba oddać swój głos do urny. Jeżeli ktoś nie będzie mógł pójść do punktu wyborczego z powodu chorego lub małego dziecka w domu, zostaniemy w jego mieszkaniu i przypilnujemy dzieci.

Genek Majchrzak
kl. VII B Szkoła nr 134
w Łodzi

Lista dla gminy

Z radia i z gazet dużo dowiadujemy się o wyborach. Wiemy, że 26 października lud polski będzie wybierał nowych posłów do Sejmu. Dla uczczenia tych wyborów wszyscy podejmują zobowiązania. Drużyna nasza postanowiła pomóc Gminnej Radzie Narodowej w robieniu listy wyborców. Zobowiązanie to już wykonaliśmy. Harcerze pracowali po lekcjach i w niedzielę. Pracę podzieliliśmy równo. Każdy pracował po dwie godziny. Przeważnie chodziliśmy po dwóch. Jeden na dużych kartkach papieru pisał nazwiska tych, którzy będą brać udział w wyborach, drugi — dyktował. Trzeba było bardzo uważać, żeby nikogo nie pominąć. Jedni pisali bardzo szybko, drudzy wolniej, ale wszyscy pracowali z chęcią. W niedzielę to nawet bez przerwy obiadowej — cały dzień. Przodownikami w tej pracy zostali: Bazyl Jakimiuk, Jakub Szyszkiewicz i Mikołaj Michaluk. Oni napisali najwięcej, a listy ich były najwyraźniejsze i czyste.

Bazyl Bilkiewicz
ucz. kl. VI szk. podst.
w Czyżach

ON WOLI SAM

1.

Heniek uważał, że wszystko
umie.
Co mu tam zastęp? Co mu
koledzy?
Bez ich pomocy wszystko
rozumie.
I tak ma dosyć swej własnej
wiedzy.

Gdy dekorację robią dla szkoły,
on się nie włącza do wspólnej
pracy.
Poszły na marne jego mozoły,
bo to co zrobił — zrobił inaczej.

2.

Gdy na boisko wszyscy weseli
idą wywozić gruzy i liście,
przewodniczący funkcje
rozdzielił,
mówiąc, że praca pójdzie
sprężyściej.

Ale nasz Heniek drwi
z zarządzenia
i sam część placu oczyścić woli;
lecz gdy pchał taczki pełne
kamieni,
pot mu kroplisty spływał po
czole.

Wszyscy — ale nie mieszkanki „osiemnastki". I nie Danka. Danka zawzięła się. Niby nic — toczy swoją śrubę, na maszynę uważa, a przecież co chwila zerka na tablicę z nazwiskiem Zbyszka. Nad obiadem się zamyśla, wieczorem przewraca się na łóżku, rano kombinezon tyłem na przód kładzie i nie spostrzega pomyłki.

Ale za to, po paru dniach zamiast dwóch śrub Danka wytoczyła trzy. Co z tego, kiedy Zbyszek robił już cztery!

Danka zaczęła się śpieszyć. Zaczęła robić byle jak, byle prędzej. Zgrzana stanęła w przeciągu w otwartym oknie.

— Danka, coś taka czerwona? — przelękła się następnego ranka Krysia.

— I całą noc kaszlałaś — dorzuciła Jadzia. Połóż się do łóżka.

Nie usłuchała. Na polskim, wywołana do odpowiedzi, aż zatoczyła się w ławce. Nauczycielka sama zaprowadziła ją do izby chorych. Danka poleżała dwa dni, trzeciego strzepnęła termometr z 37 st. na 36 st. i stanęła przy biurku kierownika warsztatów.

Zbyszek robił już pięć śrub...

— Panie kierowniku, a gdyby tak przełączyć maszynę na duże biegi? — zapytała.

— Co ci to da? — kierownik spojrzał na nią chytrze, czekając co odpowie.

— Toczenie pójdzie szybciej... Będą szybsze obroty.

— Zgadza się — ale przy szybszych obrotach trzeba bardziej uważać. To już... nie mały bieg, gdzie śruba obraca się wolno — to tak, dziewuszko, jakbyś patrzyła na nogi człowieka — idzie — widzisz wyraźnie, gdzie lewa, gdzie prawa — zaczyna biec i wtedy dobrze się musisz przyglądać, żeby odróżnić, która noga pierwsza.

— Ja wiem... ja już sobie wszystko obmyśliłam Muszę lepiej uważać.

Tego dnia ani na minute nie odeszła Danka od tokarki. Nie usłyszała nawet dzwonka na koniec zajęć. Ale na jej warsztacie lśniło aż osiem śrub.

Osiem śrub! 400 proc. normy!

— Przegoniła cię! Jeszcze jak cię przegoniła — dogadywali Zbyszkowi koledzy.

Wkrótce druga tokarka ruszyła na dużych biegach. A na tablicy nazwiska zmieniały się — raz Danka górą, raz Zbyszek.

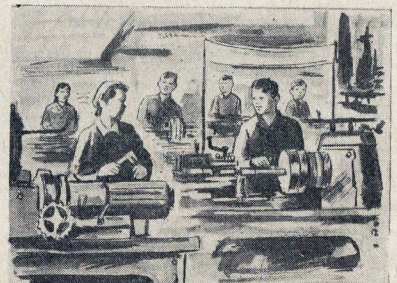

Wszyscy zresztą przyłączyli się do nich — wszyscy starali się robić jak najwięcej, jak najlepiej. Podpisali współzawodnictwo z inną szkołą.

Wszystko, co robimy na warsztatach — pisali w liście — jest potrzebne. Nasze śruby idą do fabryki — czekają na nie robotnicy. Więc staramy się przekraczać normę, żeby fabryka mogła produkować więcej maszyn dla całego kraju.

Tokarki szumią, przewijają się pasy transmisyjne. Jest gorąco! Samo południe!

— Och!

To Zbyszek krzyknął!

Stoi nad maszyną skrzywiony, a palec cały we krwi. Instruktor wyjmuje z szafki z czerwonym krzyżem — wodę utlenioną, gazę, bandaże... Danka zaniepokojona łowi z gwaru słowa:

— Nic groźnego. Zwykłe skaleczenie... Ale na wszelki wypadek idź do pielęgniarki. I o pracy na maszynie mowy nie ma przez tydzień...

— Danka, teraz ty będziesz górą! Już ci Zbyszek nie przeszkodzi — szepce Jadzia. Będziesz pierwsza! Nie cieszysz się?

Nie. Danka się nie cieszy. Ma zasępione oczy. Jest jakaś poważna i zamyślona. I po co ona podchodzi do Zbyszkowej tokarki? O czym rozmawia z instruktorem? Po co włącza duży bieg?

—— o ——

Lampy warsztatowych pomieszczeń gasną jedna po drugiej. Koniec zajęć. Uczniowie biegną korytarzem, znikają na szarzejącym dziedzińcu. Biały kolor nawet w tym gęstniejącym mroku widać z daleka...

Biały kolor ma bandaż na ręku Zbyszka. Danka podchodzi pierwsza. Ale rozmowę zaczyna Zbyszek.

— Robiłaś dziś na dwóch maszynach? Za mnie i za siebie? I nie zależało ci na pierwszym miejscu?

— Przecież mamy drugie współzawodnictwo. Ważniejsze. Z tamtą szkołą. Więc pomyślałam, że musimy być pierwsi. My — nasza szkoła. I fabryce potrzeba śrub... więc...

— Danka, a ja ci wtedy z tą chusteczką... Buty ci czyściłem... i... potem to na was poszło, że „osiemnastce" brudy...

Danka śmieje się:

— Ale teraz, już butów chustką nie czyścisz?

— No, wiesz! Zobacz!

Tak, tym razem chustka Zbyszka jest naprawdę czysta... Ale ta nie nadaje się do szkolnego „muzeum" — bo nie od niej zaczęła się historia „Zemsty osiemnastki".

WANDA CHOTOMSKA

Jak się uczyć na 4 i 5?

LEKCJA

W klasie V była lekcja historii. Nauczycielka opowiadała o wielkich podbojach Aleksandra Macedońskiego i o jego wyprawie do Indii, gdzie Macedończycy po raz pierwszy zetknęli się ze słoniami bojowymi.

Uczniowie z zainteresowaniem słuchali o wielkich bitwach, ciężkich i trudnych przemarszach, o buntach wojsk i wielkiej odwadze Aleksandra.

Nie wszyscy jednak uważali. Tereska Hampel tego dnia to rozglądała się po klasie, to znów układała książki pod ławką i przeglądała zeszyty...

Tereska jest dobrą i sumienną uczennicą. W domu dokładnie starała się przygotować do następnej lekcji historii, ale tym razem choć dłużej niż zwykle uczyła się, nie bardzo rozumiała, w jaki sposób potężne państwo, po śmierci Aleksandra Macedońskiego mogło się tak szybko rozpaść. Wprawdzie nauczycielka tłumaczyła to na lekcji, ale Tereska wtedy była zajęta czym innym.

✤

W zeszłym roku, gdy ktoś czegoś nie rozumiał, prawie zawsze okazywało się, że na lekcji nie dość pilnie uważał.

Pewnego razu Krysia Woźniak dostała dwójkę z matematyki. Wezwana na rozmowę, Krysia przyznała się nauczycielowi, że na lekcji rozmawiała ze swoją sąsiadką, a potem nie mogła sobie w domu dać rady z dodawaniem i odejmowaniem ułamków dziesiętnych. Od tego czasu Krysia postanowiła na lekcji matematyki bardzo uważać. Na wyniki nie trzeba było długo czekać: już w parę dni później Krysia, zapytana na lekcji, dostała zasłużoną czwórkę. Nasza klasa V często zastanawiała się nad tym, co robić, żeby nie było dwójek. Przy jednej z takich narad Krysia Drochocka powiedziała:

„Na jednej z lekcji historii nie uważałam, a potem w domu miałam wielkie trudności. Czytałam i czytałam i trudno było mi nauczyć się. Teraz uważam, czytam w domu później tylko raz i to mi zupełnie wystarcza. Mogę odpowiadać na piątki".

O pracy na lekcji mówiła również Zosia Mironiu: **„Na pierwszy okres z geografii miałam tylko trójkę i było mi wstyd, bo wiedziałam, że mogę mieć lepszy stopień. Wzięłam się więc sumiennie do pracy. Z wielką uwagą słuchałam lekcji, zaczęłam systematycznie uczyć się w domu i dostałam czwórkę. I w tym roku szkolnym postanowiłam dalej tak pracować".**

Troska całej klasy, by wszyscy pilnie uważali na lekcji, dała dobre owoce. Tylko jeden uczeń został na drugi rok w piątej klasie.

Dziś szósta klasa od samego początku roku szkolnego za naczelne hasło postawiła przed sobą zadanie: Nie będziemy mieli dwój, uczymy się na czwórki i piątki.

Uczniowie kl. VI już wiedzą: pierwszy warunek zwycięstwa — to pilnie uważać na lekcji.

Maliszewski Bolesław
Kier. Szkoły Podstawowej
w Leśnej Podkowie,
pow. Pruszków

KONKURS SZKOLNY

Wszyscy uczniowie znają swoje szkolne prawo — regulamin uczniowski.

Franek, którego poznacie z obrazków konkursowych, często o nim zapomina.

Obok każdego z obrazków, które podawać będziemy w kilku numerach pisma, wypiszcie ten **punkt regulaminu uczniowskiego, o którym zapomniał** Franek, i opowiedzcie (lub narysujcie) jak wygląda jego przestrzeganie w Waszej klasie.

Odpowiedź należy wysłać najpóźniej w 10 dni po ukazaniu się numeru z obrazkiem konkursowym. 3 najlepsze odpowiedzi każdego tygodnia zostaną nagrodzone książkami. Prócz tego między czytelników, którzy ciekawie i dobrze rozwiążą cały konkurs, rozlosowane zostaną:

3 nagrody:

1. Piłka do siatkówki
2. Wieczne pióro
3. Komplet pasteli.

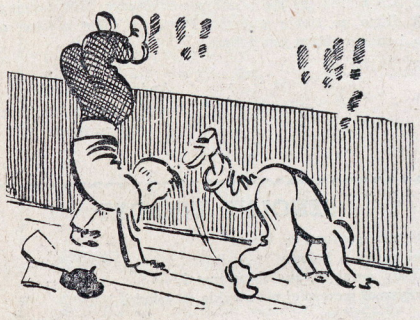

Ciekawe lekcje

TLEN NAPRAWDĘ NIE PACHNIE

Jestem uczniem kl. VII szkoły podstawowej w Podkowie Leśnej. Ze wszystkich przedmiotów, których się uczę, najbardziej lubię chemię. Każdej lekcji oczekuję z niecierpliwością, bo dosyć często robimy doświadczenia, które mnie bardzo interesują.

Z przerobionych dotąd doświadczeń najbardziej ciekawiło mnie doświadczenie z tlenem. Gdy nauczyciel począł stawiać probówki, kolby, palniki na stole, nie mogłem usiedzieć po prostu z ciekawości. Bo przecież zobaczyć tlen, to nie byle co. Nauczyciel wypełnił jedną z menzurek wodą, przykrył, odwrócił i... zanurzył menzurkę do innego naczynia, potem napełnił kolbę nadmanganianem potasu, zakorkował ją korkiem z rurką szklaną w środku, rurkę wprowadził do menzurki z wodą, zaczął ogrzewać kolbę z nadmanganianem potasu i... zaczęło się.

Ogrzewany nadmanganian potasu począł rozkładać się, wydzielając tlen, który powoli wypełniał menzurkę wypierając wodę. Teraz mogliśmy się przekonać naocznie o właściwościach fizycznych tlenu. Nie mogliśmy go zobaczyć, bo jest on niewidoczny i bezbarwny. Nie czuliśmy jego smaku, ani zapachu nie dlatego, że wszyscy mieli katar, ale dlatego, że tlen nie posiada ani smaku, ani zapachu.

Po tym doświadczeniu postanowiliśmy na zbiórce zastępu przerabiać różne doświadczenia fizyczne i chemiczne i własnymi rękami wykonać różne prostsze przyrządy do chemii.

Michał Wasilewski
ucz. kl. VIIB szk. podst.
w Podkowie Leśnej,
pow. Pruszków

Lubię zoologię

Dla mnie najciekawszą lekcją jest zoologia — nauka o wszystkim żywym, co nas otacza. Jakież to jest ciekawe oglądać pod mikroskopem maleńkie wodne zwierzątka, których nie widać gołym okiem.

Nauczycielkę mamy bardzo dobrą. Wszyscy ją bardzo lubimy. Wszystko nam dobrze wytłumaczy.

Gdy nadchodzi zoologia, to wszyscy się cieszą, że dowiedzą się czegoś nowego z tej interesującej lekcji.

Marysia Korklińska
Ostrołęka,
woj. warszawskie

Zbieramy znaczki

Znaczki pocztowe opowiadają nam wiele ciekawych rzeczy. Często możemy zobaczyć na znaczkach portrety wybitnych ludzi — mężów stanu, artystów, naukowców, sportowców. Na znaczkach możemy podziwiać piękne budowle, dzieła sztuki. Uczą nas one geografii, historii, zachęcają do nauki obcych języków.

Dzięki temu każdy zbiór znaczków pocztowych, prowadzony systematycznie i rozsądnie, może przekształcić się w małą podręczną encyklopedię najważniejszych wydarzeń w kraju i za granicą.

Ostatnio ukazały się w obiegu trzy znaczki pocztowe z nowej serii, obrazującej piękno naszej ojczystej ziemi i jej historycznych zabytków. Znaczki zostały wykonane techniką rotograwiurową i nie mają marginesów.

45 + 15 gr w kolorze fioletowym — przedstawia stary kościół w miejscowości Frydman w Pieninach;

60 gr zielony — brama miejska w miejscowości Grywałd;

1 zł czerwony — średniowieczny zamek obronny w Niedzicy;

Format znaczków wraz z marginesami: 26 x 32 mm. Ząbkowanie 12¼.

Z. Rurkiewicz

W PRACOWNI MŁODYCH TECHNIKÓW

SAMI to wykonamy

Turbiny typu Peltona pracują wydajniej niż inne nawet wtedy, gdy na ich łopatki wpada stosunkowo niewielka ilość wody. Woda jednak musi posiadać duże ciśnienie. Dlatego ustawia się je na górskich potokach, których wody spadają z wysokich stopni naturalnych (wodospadów) lub sztucznych (zapór).

Wysokie ciśnienie uzyskamy przy naszym modelu nie ze spadku wody swobodnie spływającej, lecz wykorzystując ciśnienie wody w wodociągu. Jeszcze bardziej zwiększymy to ciśnienie dzięki zwężeniu wylotu rurki szklanej, grającej u nas rolę tak zwanej „dyszy". (Porównajcie nacisk na skórę ręki, jaki wywiera strumień z dyszy i strumień spływający wprost z kranu).

Koło turbinki wytniemy ze zwykłego drewna sosnowego. Warto je zabezpieczyć przed nasiąkaniem wodą i pęcznieniem. Zrobimy to przez nasycenie drewna roztopioną parafiną. Średnica kółka powinna wynosić około 8 cm, grubość — 1 — 1,5 cm. Na obwodzie przybijamy łopatki z cienkiej nierdzewnej blachy (np. cynkowej lub mosiężnej). Wykrój i sposób przybicia łopatek gwoździami pokazuje rysunek 2A i B. Ilość i gęstość rozmieszczenia łopatek, podobnie jak ustawienie dyszy, i średnicę jej otworu trzeba ustalić przy pomocy kilku prób. Koło osadzamy mocno i dokładnie w samym środku, na osi zrobionej ze szprychy rowerowej. W miejscu, w którym nasadzimy koło, należy szprychę rozklepać młotkiem na kowadełku lub na jakimkolwiek kawałku stali. W ten sposób szprycha w miejscu rozklepania staje się szeroka, co sprawi, że obracać będzie się nie tylko samo koło, ale i oś. Następnie wycinamy z drzewa podstawę (a) i dwa wsporniki (b) z blachy lub ostatecznie z cienkich deseczek. Wiercimy w nich otwory na oś (obydwa w tej samej odległości od podstawy wspornika) i przybijamy wsporniki do podstawy. Dysze (c) robimy z kroplomierza, który można nabyć w każdej aptece (możemy ją także wytopić ze szklanej rurki) pamiętając, że wylot dyszy wynosi 1 — 2 mm średnicy. Pozostało nam jeszcze zrobienie małej drewnianej podstawki (d) i blaszanego uchwytu (e). Teraz można już zmontować z części cały model. Gdy to zrobimy, łączymy gumową rurką dyszę z kranem i zaczynamy próby. Woda, wytryskując z dyszy, uderza w łopatki i obraca turbinkę.

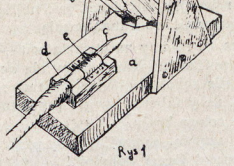

Rys. 1

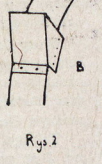

Rys. 2

Gotową, sprawnie działającą turbinkę, możemy użyć do napędu małego modelu prądnicy lub wiatraczka. Zrobimy to w ten sposób, że na oś założymy małe kółko napędowe, które za pomocą sznurka lub paska połączymy z kółkiem napędowym modelu, który chcemy poruszyć.

SPORT MŁODYCH

Foto: A. Borowik

Drużyna Hali Palarczyk uzyskała najlepszy czas — 22 min.

MARSZE SZLAKIEM ZWYCIĘSTW

W Dniu Wojska Polskiego drogi i ulice miast i wsi, którymi przechodziły kiedyś zwycięskie oddziały żołnierzy radzieckich i polskich, zapełniły się maszerującymi dziewczętami i chłopcami. Maszerowało ich tyle, jak nigdy dotąd. Zdobywaniem norm na SPO i BSPO udawadniali, że są gotowi ponieść wszelkie trudy dla Ojczyzny, że są sprawnymi żołnierzami Frontu Narodowego.

Przed pomnikami żołnierzy-bohaterów pochyliły się sztandary. Składano wieńce. Oddawano hołd tym, którzy oddali swe młode życie za naszą wolność.

Tak było w Warszawie, Szczecinie, Gdańsku i Olsztynie. Tak było prawie we wszystkich miastach i wsiach naszego kraju.

*

W Grabinie, jednej z wiosek w powiecie skierniewickim, już na długo przed startem zbierali się harcerze koło szkoły. Aby czas się nie dłużył, grali w piłkę. Wreszcie nauczyciel WF dał sygnał do zbiórki. Szybko i sprawnie ustawili się i ze śpiewem ruszyli na start. Tutaj kapitanowie, z numerami na piersiach, robili ostatni przegląd drużyn. Wszystko w porządku, można maszerować!

Co pewien czas ruszają drużyny. Najpierw dziewczęta! Idą szeroką drogą, obsadzoną po obu stronach starymi drzewami. Tą właśnie drogą zimą 1945 roku maszerowali zwycięscy żołnierze radzieccy i polscy.

Kiedy wyruszyły ze startu dziewczęta, chłopcy nie mogli ustać w miejscu. Najwięcej niecierpliwił się Wojtek Kasprzak.

— Jak to! — wykrzykiwał. To niesprawiedliwość! One muszą być zawsze pierwsze! Ja się nie zgadzam!

— Wojtkowi stale się coś nie podoba. Zawsze jest niezadowolony, nawet gdy jest najlepiej — opowiadała później Halina Polarczyk.

Ale oto już sygnał: — Marsz! Rusza pierwsza drużyna chłopców, a wśród niej Wojtek. Od razu wziął szybkie tempo. Maszeruje tak, jakby chciał wszystkich wyprzedzić i pierwszy przyjść na metę.

W jednej z następnych drużyn idzie Andrzej Waszelewski, najmniejszy w swojej drużynie. Jeszcze po przejściu pierwszego kilometra wszystko było w porządku, ale na następnym zdarzyła mu się przykra przygoda. Wszystkiemu był winien kołek: oto gdy Andrzejowi najlepiej się maszerowało, nagle jak długi rozciągnął się na ziemi. Rozcierając sobie kolano, patrzył ze smutkiem na szybko oddalających się kolegów.

Na pytanie przewodnika — czy chce się wycofać — pokręcił przeczająco głową.

— Nie, nie, pójdę dalej. Żołnierze byli ranni i maszerowali, a mnie się przecież nic złego nie stało.

Po chwili dopędził kolegów, którzy umyślnie zwolnili kroku. Marsz ukończyli trochę później, ale wszyscy razem.

Jedna po drugiej przychodziły drużyny na metę. Weszła też i drużyna Wojtka. A Wojtek?... Szedł bardzo zmęczony kilka metrów za kolegami. Nie wytrzymał tempa, z jakim wyruszył ze startu. Tak jak z początku sam wyrwał się naprzód, tak teraz samotnie dociągał z tyłu.

S. F.

SZKOŁA SPRAWNYCH I DZIELNYCH

Rozpoczynamy współzawodnictwo ogniw w zręczności. Współzawodniczyć możecie z drugim ogniwem waszego zastępu albo z ogniwem z innej klasy.

Zawody można przeprowadzić na boisku, sali gimnastycznej lub korytarzu. Do zawodów potrzebne będą piłeczki palantowe lub małe piłki-szmacianki. Kolejno ogniwa ustawiają się obok siebie, tworząc rzędy.

Pierwsi zawodnicy z każdego ogniwa robią trzy kroki do przodu i stają. Sędzia, którego przed tym wybraliście, wręcza im piłeczki; na dany znak zawodnicy rozpoczynają ćwiczenia. Za każde prawidłowo wykonane ćwiczenie sędzia zalicza zawodnikowi 5 punktów dodatnich. Jeśli się komuś za pierwszym razem nie uda, ćwiczenie może powtórzyć, ale wtedy sędzia daje mu punkt ujemny. Każde ćwiczenie musi być wykonane. A oto one:

Rys. 1 Rys. 2

Ćwiczenie 1. Podrzuć piłeczkę do góry, zrób szybko przysiad, powstań i złap jedną ręką piłeczkę w locie. Rys. 1.

Ćwiczenie 2. Prawą ręką podrzuć pod kolanem piłeczkę do góry, wyprostuj się i złap ją w locie lewą ręką. Rys. 2.

Rys. 3 Rys. 4

Ćwiczenie 3. Prawą ręką przerzuć piłeczkę nad głową, złap ją lewą ręką i odwrotnie: przerzuć — lewą do prawej. Rys. 3.

Ćwiczenie 4. Wyciągnij lewą rękę, przerzuć pod nią piłeczkę prawą ręką i złap ją. To samo zrób lewą ręką. Rys. 4.

CZY ZNACIE GO?

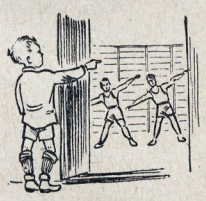

— Co? Gimnastyka! — to nie dla mnie.

— Piłka nożna — to mi sport!

A sam nie wie o tym, że każdy dobry piłkarz nie tylko kopie piłkę, ale uprawia także inne sporty, a przede wszystkim ćwiczy gimnastykę.

Na ostatniej lekcji siedzi jak na szpilkach; gdy tylko dzwonek — już go nie ma. Pędzi na plac i kopie bezładnie piłkę, aby tylko kopać. Wieczorem, gdy zmęczony, brudny, wraca do domu, na pytanie — gdzie byłeś, odpowiada: — Na zbiórce byłem!

U naszych PRZYJACIÓŁ

Skończyły się lekcje. Na rogu szkoły stają siedmioklasiści.

— Jakoś teraz przestaliście być chorągiewką okrętową — żartobliwie przedrzeźniał Sasza Myrazow Tolka Leonowa.

Tolek chodzi do kl. VII A, a Sasza — do VII B.

— Przecież my na kolonii mieliśmy treningi — podtrzymywał Saszę Jurek Muchronow. U nas teraz wszyscy lubią sport. Pamiętasz, Witia Wojtienka w żaden sposób nie mógł zdobyć normy w biegach. A teraz jak biega!... — widziałeś. Zresztą będą zawody — trzymajcie się!...

W 14-tej męskiej średniej szkole w Chabarowsku od dawna tak się przyjęło, że każdego roku jesienią pionierzy organizują szkolną spartakiadę.

Chłopcy uporządkowali już szkolne podwórze, wyczyścili dół dla skoczków i zasypali go nowymi trocinami. Wyrównali boisko do siatkówki, wkopali nowe słupy. A teraz wszyscy chodzą na treningi.

Piątoklasista Geniek Gordziejew razem ze swoim przyjacielem Geńkiem Pograbskim postanowili nauczyć się dobrze skakać wzwyż. Tolka Skowrońskiego z kl. VII B często można spotkać na boisku koszykówki: ćwiczy celne rzuty. Edek Gawrylenko uczy chłopców prawidłowego rzucania granatem.

— Róbcie większy rozmach— uczy Edek kolegów — i wyrzut powinien być silniejszy.

Tak przebiegają dni wytężonych treningów w przededniu szkolnej spartakiady w Chabarowsku.

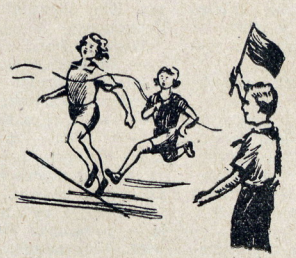

S. Romanowa
wg „Pionierskiej Prawdy"

Rozwiązania zadań

REBUSOGRAF: „Świat Młodych" naszym nauczycielem (miecz, dym, tan, łoś, szyna, mucha, iwy, cel).

KRZYŻÓWKA TEKSTOWA. Poziomo: chemik, Europa, krystaliczny, CSR, Francja, wzmianka, rozbudowa. Pionowo: cukier, Markgraff, Polska, ZSRR, Achard

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 35(195) nagrody książkowe otrzymują: 1) **Leokadia Cienna** — Siedlików, p-ta Ostrzeszów, 2) **Bolesław Drohomirecki** — Ziębice, ul. Przemysłowa 2, 3) **Michał Gladecki** — Jeziorna, ul. Stawowa 11, 4) **Krystyna Kaczorowska** — Oporzyn, pow. Wągrowiec, 5) **Jerzy Kwaczyński** — Gdynia, ul. Świętojańska 89, 6) **Jan Łatka** — Łazy Brzyńskie 115, p-ta Jazowsko, 7) **Jerzy Olechno** — Orzechowo, p-ta Jucha, 8) **Lech Partyka** — Otwock, ul. Korczaka 5, 9) **Jan Wojtas** — Sędziny, p-ta Duszniki Wlkp., 10) **Stefan Wrona** — Krynica-Zdrój, ul. Polna 502.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zenon — Warszawa. Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-70, 807-11, 624-62. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33).

PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie 1 Wkl. Offsetowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

3-B-26558

WĘGIELEK

Drukujemy wam dziś opowiadanie z życia pionierów. Gdy będziecie je czytać, pomyślicie na pewno o waszej klasie, o waszych kolegach. Może i u was są chłopcy podobni do Czugunowa i Węgielka; może i wam zdarzyła się podobna historia, jak w opowiadaniu. Przeczytajcie je wspólnie w waszym ogniwie i napiszcie nam, co myślicie o odwadze i prawdziwym koleżeństwie w szkole.

WĘGIELEK niedawno przeszedł do piątej klasy. Naprawdę nazywa się Igor, Igor Kasjanow, ale koledzy przezwali go tak po swojemu dlatego, że jest śniady i mały jak węgielek.

Igor siedzi w jednej ławce z Witią Czugunowem. Czugunow jest najstarszym i najsilniejszym chłopcem w całej piątej „B", do której chodzi drugi rok. Na egzaminie zrobił w wypracowaniu bardzo dużo błędów i nauczycielka postawiła mu dwójkę. Od tej pory Czugunow czuje do niej niechęć.

— Ta od rosyjskiego — uskarża się przed Węgielkiem — to najgorsza ze wszystkich. Z wyglądu miły dobra, a w gruncie rzeczy: — och, jaka zła! Wyczuję, że coś nie tak — dwójka, przyprowadź ojca!

— Nie mam ojca, zginął na froncie — wtrącił Węgielek.

— No to, matkę!

— Mamusia wyjechała na Północ z wyprawą naukową. Mieszkam z babcią.

— Ona i babkę potrafi wyciągnąć! Tylko ty jej nie poddawaj się. Bo jak nie — to, o, patrz! I Czugunow podniósł swą wielką pięść pod sam nos Węgielkowi.

Rozległ się dzwonek. Przerwa skończyła się. Dima Piskariow wyjrzał na korytarz i zawołał:

— Uwaga, na horyzoncie ustny rosyjski.

I pobiegł na swoje miejsce. Za drzwiami usłyszano pośpieszne lekkie kroki i do klasy weszła Olga Iwanowna. Wszyscy wstali. A Czugunow ledwo, ledwo się podniósł i pozostał tak w półzgiętej pozycji.

— Co tobie, Czugunow? — zapytała Olga Iwanowna — plecy bolą?

Klasa wybuchnęła śmiechem, a Czugunow poczerwieniał.

— Siadaj! Dziś zajmiemy się rozbiorem zdania na części mowy.

Olga Iwanowna odwróciła się do tablicy i zaczęła pisać dużymi, jednymi literami: „ODWAGA PRZEJAWIA SIĘ"...

W tej chwili rozległ się w klasie lekki przeciągły gwizd. Olga Iwanowna natychmiast odwróciła się i, nie odejmując kredy od tablicy, spojrzała po klasie. Dima Piskariow, Fedia Łukin, Witia Czugunow, Igor Kasjanow... Czarne oczy Węgielka spotkały się z oczami nauczycielki. Pomyślał: „Co będzie, jeżeli ona teraz zapyta: Kasjanow, czy nie widziałeś, kto gwizdał? Odpowiem: „Nie, nie widziałem".

Ale Olga Iwanowna nie zapytała. Milcząco patrzyła na chłopców. Wreszcie powiedziała:

— Piąta klasa powinna już wiedzieć, że na lekcjach gwizdać nie wolno. Piąta klasa powinna wiedzieć, że nauczyciel prowadzi lekcję według planu i nie można mu przeszkadzać. Rozumiecie?

— Rozumiemy — odpowiedziała klasa.

Olga Iwanowna odwróciła się do tablicy i pisała dalej:

„ODWAGA PRZEJAWIA SIĘ W RZECZACH WIELKICH I W"...

Ale w tej chwili rozległ się znowu gwizd. Jeszcze głośniejszy niż pierwszy. Węgielek drgnął. Co teraz będzie? Nauczycielka tego już chyba nie zniesie.

Olga Iwanowna dopisała słowo „małych", postawiła kropkę, położyła kredę na półce, wytarła ściereczką ręce i podeszła do stołu.

— Kto gwizdał?

Klasa milczała. Nikt prócz Węgielka nie wiedział, kto gwizdał. Węgielek starał się nie patrzeć w oczy nauczycielce, a gdzieś w bok, w kąt. Nauczycielka cicho, wyraźnie powiedziała:

— Kto gwizdał, niech natychmiast wstanie!

Wszyscy zaczęli się rozglądać, ciekawi, kto wstanie. Nikt jednak nie podniósł się. W klasie zapanowała cisza. Olga Iwanowna patrzyła na chłopców. Cienkie jej brwi zmarszczyły się. Dima Piskariow nie wytrzymał:

— Szybciej, chłopcy, przyznawajmy się!

Ale nikt się nie odezwał. Olga Iwanowna poczekała jeszcze chwilę, po czym znowu wytarła palce, odwróciła się i bez słowa wyszła z klasy. Tego nikt się nie spodziewał. Może przez minutę wszyscy milczeli. Potem Dima Piskariow wykrzyknął:

— Słuchajcie, obraziliśmy Olgę Iwanownę!

Wtedy wszyscy zaczęli wołać:

— Koledzy, kto?!

— Mówcie! Przyznajcie się!

Fedia Łukin powiedział:

— To na pewno Czugunow! Nikt inny!

Czugunow podniósł się na całą swą wysokość i groźnie krzyknął:

— Widziałeś, co?

— Chociaż nie widziałem, ale...

— No to, zamknij się...

Węgielek zwrócił się cicho do Witi:

— Czugunow, przyznaj się!

— Jeszcze czego! Uważaj i trzymaj język! A nie — to...

W tej chwili otworzyły się drzwi i na progu piątej „B" stanął sam Siergiej Siergiejewicz, dyrektor szkoły — wysoki, siwy, w wojskowej koszuli. Wszyscy wstali. Najszybciej poderwał się Czugunow. Siergiej Siergiejewicz popatrzył po klasie, spojrzał na tablicę i powiedział:

— Jeden z was dokonał brzydkiego czynu. Ale to jeszcze pół biedy. Boi się przyznać — a to już bardzo źle.

Dyrektor wskazał na tablicę i głośno przeczytał:

„ODWAGA PRZEJAWIA SIĘ W RZECZACH WIELKICH I MAŁYCH". A co to jest odwaga?

Z głębi sali odezwał się głos Węgielka.

— To rzeczownik... odpowiada na pytanie kto, co...

— O tym później — uśmiechnął się Siergiej Siergiejewicz. — Pomówmy teraz o znaczeniu tego zdania. Kto odpowie? No, chociażby Czugunow.

Witia zmieszał się:

— To kiedy... na wojnie... nasi żołnierze... niczego się nie bali... jak bohaterzy, wszystko jedno...

— Tak, a w czasie pokoju?

— Ja wiem — powiedział Węgielek. — Na przykład na Północy. Tam są lody, olbrzymie zwały lodu. Tam potrzebna odwaga.

— Nie, ja pytam o nas, o szkołę — powiedział Siergiej Siergiejewicz. Nasz uczeń boi się przyznać do swojej winy. Czego mu brak?

— Odwagi! — jednym głosem powiedzieli Węgielek i Dima Piskariow.

— Słusznie. To tchórz. A czy tchórza można ukrywać?

Klasa milczała. Wtedy Czugunow odezwał się swoim basem:

— A... a kolegów wydawać niełądnie!

— Tak, koledzy idą razem do wspólnego celu — podchwycił Siergiej Siergiejewicz. I wskazać tego, kto im przeszkadza, to znaczy pomóc kolegom. Do tego oczywiście potrzebna niekiedy odwaga.

Zamyślił się i jak gdyby przypominając sobie, powiedział:

— A przecież odwaga ludzi radzieckich, chłopcy, znana jest na całym świecie.

Węgielek uważnie słuchał słów dyrektora. Stał obok rosłego, barczystego Czugunowa i myślał: „Wiem, kto gwizdał, a milczę. Boję się. Boję się, że mnie zbije, boję się go rozgniewać. Wychodzi więc na to, że jestem tchórzem".

Przykro było Węgielkowi tak myśleć o sobie. Przestępował z nogi na nogę. Potem delikatnie pociągnął Czugunowa za rękaw:

— Czugunow, przyznaj się!

— Odczep się — syknął Czugunow.

— Przyznaj się!

— Siedź, bo źle będzie z tobą. — I Czugunow ukradkiem pokazał Węgielkowi pięść.

Siergiej Siergiejewicz zapytał:

— Czugunow! O czym ty tam szepczesz z Kasjanowem?

— Właśnie o tym samym że ... — zmieszał się Czugunow.

— O czym?

— O tym, kto gwizdał.

— No?

— Siergieju Siergiejewiczu, żeby to był głos, to można by poznać czyj... Ale to gwizd. Po gwizdaniu się nie zgadnie.

Tu Węgielek już nie wytrzymał, zaczął silnie szarpać Czugunowa.

— Gadaj, no! A nie powiesz, to ja sam... Słyszysz?

— Co?

— Nie udawaj! Już! Mów!

I Węgielek zaczął powoli podnosić rękę.

Czugunow uszczypnął Węgielka w nogę. Ale Węgielek ręki nie opuścił i Siergiej Siergiejewicz zauważył:

— Ty, Kasjanow?

— Czugunow jeszcze mocniej uszczypnął Węgielka, lecz ten wytrzymał i mocnym dźwięcznym głosem powiedział:

— Siergieju Siergiejewiczu, zaraz... jeszcze chwileczkę.

I zaczął trącać Czugunowa:

— No, mów śmiało!

Czugunow opuściwszy głowę, głucho wykrztusił:

— To ja gwizdałem... tylko ja niechcący!

*

Oto i wszystko. Można się domyśleć, że po lekcjach Czugunow napadł na Węgielka.

— Coś był taki odważny, ty? — i zamachnął się.

Ale tu wtrąciła się cała klasa piąta „B".

— Odejdź od niego!

I Czugunow odszedł. Poszedł do pokoju nauczycielskiego, dokąd mu polecił przyjść po lekcjach dyrektor. O czym tam rozmawiali, nie wiadomo. Ale nazajutrz Czugunow przyszedł do klasy przed wszystkimi. Kiedy weszła Olga Iwanowna, wstał, wyprostował się i powiedział:

— Olgo Iwanowno... Proszę mi przebaczyć, ja... ja nigdy więcej — słowo honoru, naprawdę!

I zwrócił się do Węgielka.

— A ty Węgielek, daj rękę!

— Masz obie! — powiedział Węgielek.

Teraz po dawnemu siedzą razem: wielki barczysty Czugunow i maleńki Węgielek.

Tłum. H. Chmielewski